

KULTURA

ul. Wiejska 12  
00-902 Warszawa

Nr 5 z dn. 1.6.12.87

**P**ietnastego listopada odbyła się w Teatrze Wielkim w Warszawie prapremiera dramatu muzycznego „Bramy raj” Joanny Bruzdowicz wedłu opowieści historycznej Jerzego Andrzejewskiego (1960). Libretto opracowała kompozytorka wspólnie z Jerzym Lisowskim.

Joanna Bruzdowicz, urodzona w 1943 w Warszawie, absolwentka klasy kompozycji Kazimierza Sikorskiego w stołecznej PWSM (1966), w grze fortepianowej uczennica Ireny Protasewicz i Wandy Łosakiewicz, działa od 1968 za granicą, początkowo w Paryżu, a od 1975 — w Brukseli. W Paryżu kontynuowała studia u Oliviera Messiaena, Nadii Boulenger i Pierre’a Schaeffera. W 1969 założyła Groupe International de Musique Electroacoustique de Paris, do której weszli m. in. Argentyńczyk Eduard Bertola i Austriak Dieter Kaufmann.

Jest osobą o niezwykle różnorodnych zainteresowaniach. Uprawiała czynnie pianistykę (występy w kraju, w Czechosłowacji, Austrii i Belgii), publicystykę muzyczną (1964—67 „Jazz”, od 1968 korespondencje w „Ruchu Muzycznym”), scenopisarstwo (scenariusze fabularne dla Bavaria Film i paryskiego Techniconor), pedagogikę (kursy kompozycji w Aix-en-Provence), znajduje też czas na odczyty i audycje radiowe propagujące muzykę współczesną. Działa bardzo aktywnie na rzecz muzyki polskiej za granicą, kieruje belgijskim Towarzystwem im. Karola Szymanowskiego, inspirowała nagrania płytowe zespołów polskich.

Przy zdumiewającej aktywności w różnych dziedzinach życia muzycznego, komponuje z ogromną intensywnością. Zdążyła dorobić się kilkudziesięciu opusów, których nie da się tu, z braku miejsca, wyliczyć. Również i na tym polu pani Bruzdowicz imponuje wszechstronnością form. Piszze muzykę symfoniczną, kameralną, utwory instrumentalne, wokálně-instrumentalne, wokalne, muzykę na instrumenty z taśmą magnetofonową, opery, balety, ilustracje teatralne i filmowe. Chętnie sięga przy tym po teksty i libretta autorów polskich. Niedawno powróciła na scenę Teatru Wielkiego w Warszawie jej opera „Trojanki” wg Eurypidesa do libretta Michała Sprusińskiego i została przy tej okazji nagrana na płytę dla wytwórni belgijskiej.

Materiał literacki, którym autorka posłużyła się w „Bramach raj”, opowiada o krucjacie dziecięcej, która w 1212 roku pospieszyła na pomoc Królestwu Jerozolimskiemu w Ziemi Świętej. Wierzone, że niewinność dzieci pokona niewiernych. Wyprawa ta zakończyła się tragicznie: większość młodocianych krzyżowców zginęła, resztę zaprzędano do niewoli.

Na razie pochód zmierza ku swemu przeznaczeniu. Dołączyli się do nich mnich-minoryta i nakłonił dzieci do powszechnej spowiedzi. Właśnie zaczyna spowiadać się ostatnia piątka. Jak się okazuje, nikt ze spowiadających się nie wziął udziału w krucjacie z czystych pobudek religijnych...

Tyle wstępnych informacji, które należą się czytelnikowi. Teraz opowiem o swoich własnych wrażeniach. Dyrekcja Teatru Wielkiego przysłała mi zaproszenie na dwa pierwsze przedstawienia, 15 i 16 listopada. Wybrałem się tylko na prapremierę i tu od razu muszę przyznać, że emocje były zgoła niezwykłe, ale również dlatego, że obejrzałem rzecz dwukrotnie, może lepiej bym rozumiał o co chodzi. Tymczasem po jednorazowym uczestnictwie w spektaklu wyszedłem z teatru tyle oszołomiony, co zdezorientowany.

W zasadzie uważam, że przedstawienie powinno bronić się samo. To, co odbieramy ze sceny, nie może wymagać od widza żadnych uprzednich lektur ni studiów. W przypadku dzieł operowych, które nie zawsze są śpiewane wyraźnie, albo też są wykonywane w obcych wersjach językowych, zwykło się zamieszczać w programie tekst skróconego libretta. Tym razem realizatorzy pozostawili odbiorcę własnemu losowi, licząc zapewne, że pierwowzór literacki Jerzego Andrzejewskiego jest ogólnie dostępny. Jeśli o mnie akurat idzie, znam ten tekst z lektury sprzed kilkunastu laty i daję słowo, że nie przyszło mi nawet do głowy, by przed pójściem do teatru przeczytać go ponownie. Tak jak nie pomyślałbym, by sięgnąć po „Machetę” Szekspira przed pójściem na operę Verdiego pod tym samym tytułem.

Ale nawet gdybym powtórnie przestudiował „Bramy raj” Andrzejewskiego, miałbym tylko odrobinę lepsze rozeznanie w tym, co oczekiwało mnie w Teatrze Wielkim. Bowiem inscenizator Marek Grzesiński posłużył się utworem Joanny Bruzdowicz mniej jako podmiotem, bardziej zaś jako... pretekstem do autonomicznego popisu wirtuozerii reżysera i maszynistów teatralnych.

Kilkakrotnie już wybrzydziałem na tych łamach na głównego reżysera i w, że lubuje się w efektach dla efektów, że nie dowierza muzyce i dorabia do niej rozmaite obrazki, lekceważąc tu i ówdzie reguły konwencji operowej. Tym razem jednak Marek Grzesiński przeszedł samego siebie i rzucił mnie na kolana. Jego inwencja zatykała dech w piersiach. Stworzył widowisko fascynujące bogactwem wyobraźni, symultanicznie łącząc słowo, śpiew, taniec i muzykę, w urzekający sposób angażując maszynierię teatralną i feerię światła.

Wkład twórczy Grzesińskiego jest tu aktem artystycznym samym dla siebie, przerastającym dzieło, które mu miał w zamiśle służyć. Wspomniała, rozdęta do granic możliwości forma pożarła treść kameralnego moralitetu Joanny Bruzdowicz. Muzyka została sprowadzona do roli ilustracji filmowej, tekst zatracił swoją spójność dramatyczną, produkcje wokalne nie zawsze skupiały uwagę słuchacza, bo towarzyszyły im ewolucje taneczne itd. itd.

Inaczej mówiąc, reżyser zламаł wszystkie reguły i pogrzebał do szczytnie sam utwór. Był to pogrzeb tak wspaniały, że chwilami nie pamiętało się kogo tu w ogóle chowają... Śmiem twierdzić, że jest to przedstawienie godne zapisania w historii Teatru Wielkiego. Tyle że

Janusz Cegieła

# Bramy do raj reżysera

pod zmienionym tytułem: jako „Fantazja Marka Grzesińskiego na temat „Bram raj” Joanny Bruzdowicz”

Przy tym owa „fantazja” jest wyczynem naprawdę znakomitym. Natomiast czy „Bramy raj” pani Bruzdowicz są dziełem udanym, tego daleko nie wiem, bo całą moją uwagę zaangażował reżyser.

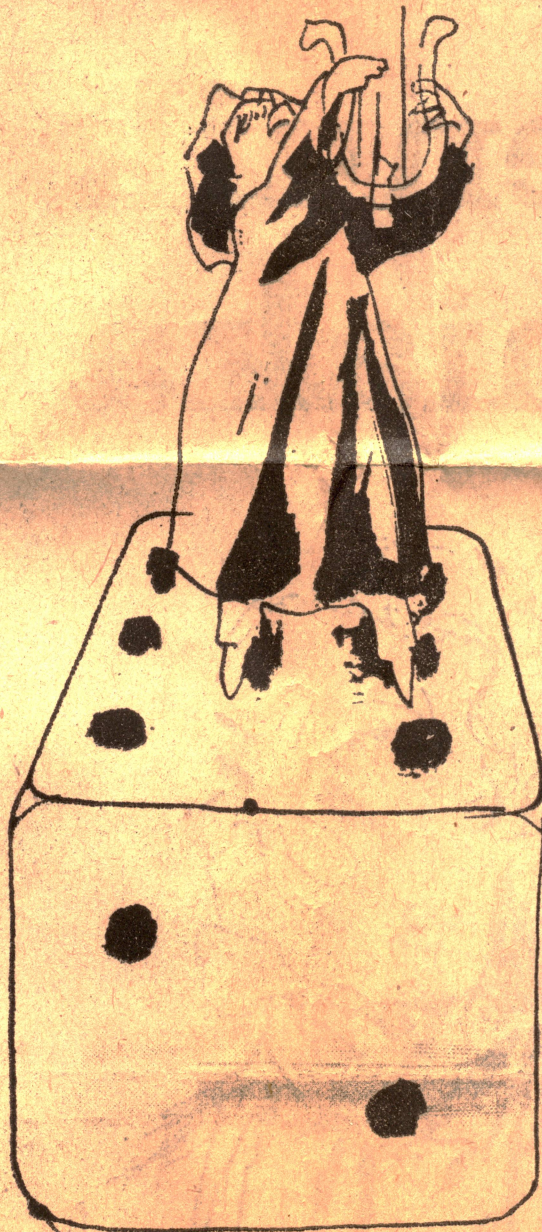
Pomnę, że w 1955 bodaj roku Lidia Zamkow wystawiła w Teatrze Dramatycznym „Romeo i Julia” Szekspira, korzystając ze sceny obrotowej. Wiechowi dało to okazję do felietonu pod tytułem „Julcia na

karuzeli”. Ciekawym, co napisałby Wiecho „Bramach raj”, gdy inscenizacja Lidii Zamkow to dziecinna igraszka wobec wizji Grzesińskiego. Tu już nie aktorzy grają na scenie obrotowej. Tu na obrotówce zasiada... publiczność, zaś cała akcja dramatyczna rozgrywa się dokoła, w czeluściach ogromnej jak Rynek Starego Miasta przestrzeni, łącznie z pustą, efektownie oświetloną widownią! Pozwala to reżyserowi ukazać faktyczne przemieszczanie się pochodu krucjaty dziecięcej. Publiczność obraca się wraz z ruchem pochodu, a wraz z nią obraca się

także, usytuowana z tyłu orkiestra kameralna. „Przystankami” w tej wędrówce są postacie kilku aniołów z rozpostartymi skrzydłami: wysokie, zróżnicowane kolorystycznie figury, w które wkomponowani są żywi śpiewacy. Kiedy ci ostatni zabierają głos, ruch sceny obrotowej ustaje, ale wtedy znów zaczynają się „dopowiadające” ewolucje baletowe, więc oszołomiona tym wszystkim i — powiedzmy szczerze — solidnie skolowana publiczność koncentruje się bardziej na patrzeniu niż na słuchaniu. Jak tu zresztą kontemplanować filozoficzną wymowę dramatu skoro odbiorca wciąż to się posuwa, to obraca, a jeśli przystaje, to znów pełno ruchu dokoła, pracują zapadnie i kurtyny, a i na nich wskazują się efektowne projekcje. Wszystko skoncentrowane jest w ciągu jednej godziny, więc natłok emocji i wrażeń jest kolosalny.

Oczywiście czynnikiem organizującym pozostaje zawsze muzyka Joanny Bruzdowicz. Jest to muzyka kameralna pomyślana na sześciorgo solistów, chór dziecięcy i 14-osobowy zespół instrumentalny. Już samo wyliczenie tych skromnych elementów aparatu wykonawczego świadczy, że gigantyczne widowisko Marka Grzesińskiego pozostaje w sprzeczności z partyturą. Toteż wolens nola odbiera się tę muzykę jako coś drugoplanowego. Nie ona budzi nasze emocje, ona je zaledwie podbudowuje. Po jednorazowym wysłuchaniu dzieła mogę powiedzieć tylko tyle, że mamy do czynienia z bardzo sprawnym warsztatem kompozytorskim, że nie jest to muzyka spekulatywna, lecz spontaniczna i — zgodnie z treścią libretta — pełna dramatycznego napięcia. Strona wykonawcza nie nastroczała najmniejszych zastrzeżeń, za co słowa uznania należą się Agnieszce Kreiner. Z solistów największe wrażenie wywierał Jerzy Artysz w partii mnicha — spowiednika. Ale i cała pozostała piątka śpiewaków: Wanda Bargielowska, Kinga Mitrowska, Wiesława Bednarek, Czesław Gałka i Jacek Parol — też się nienagannie spisała. Pięknie śpiewał Harcerski Chór Chłopców CZA ZHP przygotowany przez Sabinę Włodarską, bardzo dobrze brzmiała orkiestra.

Zauję, że tym razem muszę ograniczyć się do tych ogólników — natłok wrażeń wizualnych przytępił z pewnością moją chłonność muzyczną. Stąd też lepiej zapisały się w mojej pamięci występy taneczne Marka Almera, Bogdana Kamińskiego i Jarosława Piaseckiego, jak również udane role adeptów Szkoły Baletowej. Zasluguja oni na to, by wymienić ich po nazwisku: Michał Konopiński, Sebastian Borkowski, Mateusz Kowalek, Anita Kuskowska i Sylwia Rucińska. Autorka ich sukcesu jest utalentowana tancerka i choreografka Zofia Rudnicka. Jakkolwiek jednak oceniałbym poszczególne elementy spektaklu, stale wracam myślą do Marka Grzesińskiego i jego partnerów: scenografa Wiesława Olki, projektantki kostumów Ireny Biegańskiej i znakomitego, nie wymienionego w programie z nazwiska, operatora światła. Stworzył on przedstawienie niezapomniane, które gorąco wszystkim polecam, choć „Bramy raj” Joanny Bruzdowicz okazały się tym razem bramami do raj... reżysera.



Repr. Jerzy Sabara